
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 155.

CHYLICE. CHATA.

Fot. T. Koszutski.

Z WYCIECZKI NA GÓRĘ HALICZ W BIESZCZADACH ZACHODNICH.

Kiedy tak minionego lata przez dwa tygodnie beznadziejnie lało, a nieboskłon ani myślał uwolnić się od ciężkich zwałów chmurnych i od zacinających z ukosa strug deszczowych, postanowiliśmy przerwać smętny nastrój w atmosferze i umysłach, i odbyć wycieczkę na najwyższy szczyt Bieszczadów zachodnich „bez względu na pogodę”. Ale to „bez względu na pogodę”, to się tylko tak mówi. Każdy z nas,

Tedy wczesnym rankiem ruszyliśmy ze Sambora na południe koleją Sambor — Sianki, po drodze rozważając, w jakie to strony się udajemy. Przecie już Długosz w swej „orografii ziem polskich” po różnych górach karpaccich, które wymienia, po górach ziemi ruskiej, siedradzkiej i po górach wielkopolskich, jakby sobie nagle przypomniał, tak pisze o okolicach, w któreśmy się właśnie wybrali. „Bieszczad, góra blisko zamku Sobieńskiego (dziś ruina na pd. od Sanoka nad Sanem), graniczna pomiędzy ziemiami polskimi a węgierskimi. Na jego bowiem wierzchołku leży kamień z ruskim napisem, umieszczony przez Lwa, niegdyś księcia ruskiego, na oznaczenie granic Królestwa Polskiego (?) i Węgierskiego. Na tej górze, przy jej wierzchołku, powstają następujące rzeki znakomite : Dniestr, San, Styr (?) i Lissa (?), a płynąc z wierzchołka góry, spadają w rozmaitym kierunku, na niżej leżące ziemie, a mianowicie polskie, ruskie i węgierskie”. A w innym miejscu czytamy u Długosza: „źródło Sanu na górach Sarmackich w górze Beskid zwanej



Ryc. 156. SZCZYT HALICZA (1335) POROSŁY TRAWAMI. Fot. S. Pawłowski.

nawet najbardziej „nieprzemakalnie nastrojony”, niczego więcej nie pragnął, jak jakiej takiej pogody. Pogoda rzeczywiście przyszła, mieliśmy szczęście. Ale i deszcz zrobił swoje. Powystraszał ludzi.

Zebrać zaś wycieczkę krajoznawczą w zachodniej części woj. lwowskiego do sąsiednich gór, na które każdy bezmała codziennie patrzy, nie jest rzeczą łatwą. Zresztą wiadomo, iż rzeczy najbliższe zna się najgorzej, jakgdyby sobie każdy ich poznanie na pośmierci odkładał. Stąd gdyśmy na stacjach kolejowych zaczęli wycieczkowiczów zbierać, pokazało się, że inżynier pojechać nie może, bo zajęty, doktor nie, bo leczy i t. p. Została mała garstka z wyrażną przewagą teologii, co wytrwałym turydom djecezji przemyskiej zaszczyt przynosi.

i na płaszczyźnie, co się zowie Huska połonina”.

Tłumaczenie tłumaczeniem (Bornemana), ale to pewne, że Długosz znał Sanocko-samborskie góry, z których wypływają San, Dniestr i Stryj, że miał na myśli niejedyn tylko szczyt, lecz całą grupę górską, dla której to od niego właśnie nazwę Bieszczady stosujemy, w szerszym sensie aż po rzekę Świcę i że gdzieś tędy przez owe góry przebiegać musiała dawna granica między Polską, Rusią i Węgrami i że tu już wchodziło się w krainę połonin (Huska Połonina). Oczywiście, nie spodziewaliśmy się znaleźć owego kamienia ks. Lwa, lecz raczej nowe kamienie graniczne polskoczeskosłowackie. Jednak nazwa jednej z najwyższych gór Halicz (1355 m) daje jeszcze

dziś wiele do myślenia, podobnie jak i ta okoliczność, że właśnie na południe od naszej góry biegnie doliną rzeki Uż niewątpliwa granica elementu ruskiego i słowackiego, dziś granica Rusi Podkarpackiej i Słowaczyny.

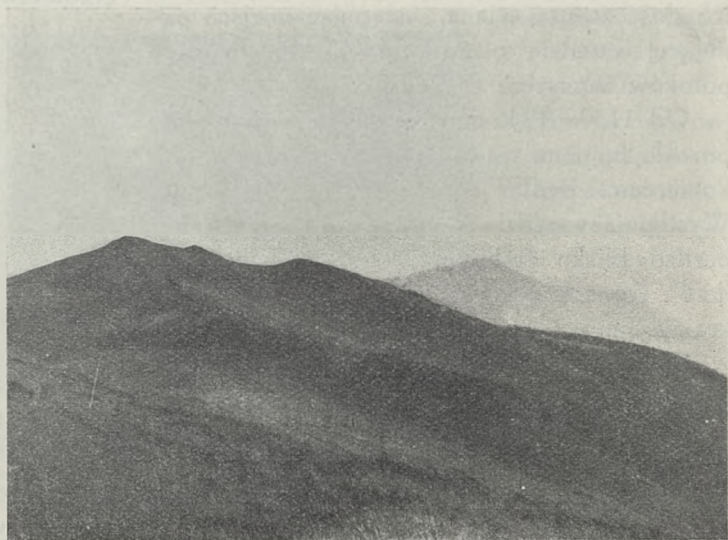
Tak rozważając, przecinamy szybko szeroką dolinę Dniestru, kształtu lejkowatego, zasypaną w pośrodku bogatymi żwirowemi napływami, a na swym lewym skłonie, od Sambora począwszy, bez przerwy jakby przez jedną wielką wieś zaludnioną. W Staro-samborskim grodzie wkraczamy z podgórze w góry, zarazem dostajemy się w ziemię owianą starami tradycjami ruskimi — długowiekową ostoję prawosławia. Pięknie położone miejscowości, między niemi wsławione przez Łozińskiego („Madonna Busowiska”. Busowiska, podobno już od czasów księcia Lwa słyną jako letniska. Połogie stoki gór rzadko tylko urozmaicają się wyraźnymi terasami, obrywami lub malowniczymi partjami skalnymi.

Wreszcie koło Strzyłek kolej skręca w boczną dolinę Dniestru i z pewnem przysypywaniem mija dział wodny Dniestr-Stryj, ażeby po pięknym kamiennym wiadukcie wpaść w dolinę Stryja w miejscu, gdzie leży najważniejsze miasto Bieszczadów, Turka.

Krótko tylko bawimy w dolinie Stryja, która nam się wydaje rzeką daleko okazalszą, niż Dniestr w miejscu, w którym go opuściliśmy. Niebawem znów drapiemy się tym razem jakimś odwiecznym historycznym szlakiem aż na europejski dział wodny (746 m.), z którego już tylko krok do doliny Sanu. Wsiadamy na małej stacji Sokoliki, instalując się odrazu w jedynym „hotelu” tartacznym, w którym—dziwnym trafem—tyle było łóżek ile członków rodziny właściciela hotelu. Złożywszy niepotrzebne rzeczy, ruszamy zaraz na pobliski Halicz.

Przekraczamy naprzód San, w tem miejscu dość już bystry potok, mimo odległości nie większej jak 8 km. od swoich źródeł. Tu zatrzymuje nas policja, sprawdzając, czy mamy pozwolenie na przebywanie w pasie granicznym. Pochwalamy gorliwość służbową i rusza-

my dalej. Przez piękne łąki i pola dostajemy się do długiej wsi dolinnej—Bukowca, rozłożonej w ten sposób po brzegach potoku, że domy przerzucają się grupami z jednego brzegu na drugi. Domy bez wyjątku z drzewa, kryte gontem, rzadziej słomą, niebielone, a jednoczące pod wspólnym dachem izby mieszkalne i przybytki dla dobytku. Kominów nie zauważyliśmy. Pięknie odbijała na tle tych domów różowo-czerwona cerkiewka z kilku ponakładanymi na sobie dachami. Wieś położona od 750—800 m. np. wchodzi w las. Bystry potok Bukowiec, pełen małych wodospadów i bystrzyc, prowadzi nas, po krętej



Ryc. 157. WIDOK Z HALICZA NA GRZBIETY WSCHODNIE. Fot. S. Pawłowski.

drodze, a wzdłuż kolejki leśnej w górę. Wszędzie pełno obsuwów i odkrywek.

Las prawie doszczętnie zniszczony. Kolejka bowiem nie próżnowała. Nie widzimy nigdzie ani śladu zalesienia, jakkolwiek las wywieziono sporych lat kilkanaście. Za to wspaniała leśniczówka nieco dalej nad Sanem przypomina, że interes leśny nienajgorzej się opłacił przebywającemu w Wiedniu właścicielowi. Barbarzyńska ekspedycja, bo nawet ściółkę leśną się zabiera i zbyt gorliwie rozszerza polany, odbywa się w dalszym ciągu. Eksploatują skwapliwie resztki podeszłych buków młodzi górale żydowscy, zwożąc drzewo na saniach w dół, marząc przy tem o Palestynie, byleby tylko były tam takie buki; jak u nas. Z zachowanych resztek lasu możemy tylko zauważyć,

jak to w dole świerk wypiera energicznie jodłę, i jak wszechwładnie od 900 — 1200 m. n. p. m. panował tu ongiś czysty las bukowy, dziś wycięty albo nawet spalony. Znajdujemy się przeto w dziedzinie regła dolnego. Na świecących jednak połoninami stokach Halicza regła górnego nigdzie nie widać. Miejsce zniszczonego lasu zajęły zapuszczone zarosty leśne i prawdziwe „morze” malin. Jeszcze najlepiej uchronił się przed zniszczeniem las bukowy na samej górnej granicy. Potężne buki przedstawiają tu jednak dziwny obraz drzew skarłałych, niskich, przysadkowych i krępych, a nawet płożących się niekiedy, jakby chciały utworzyć „kosodrzewinę” bukową. Wreszcie urywa się ich dość zwarta ściana, ustępując miejsca panującej wszędzie olszy czarnej, która wzdłuż potoków zapuszcza się wysoko.

Od 1150—1335 m. rozpościera się połonina, porośła bujnymi trawami, jakby srebrnoszarym kobiercem. Bydła jednak na niej nie widać. Występują wszędzie bogate źródła, niekiedy bardzo blisko grzbietu, o temperaturze wody do 6°. To nam wyjaśnia tajemnicę źródłiskowej krainy Sanu.

Wreszcie ukazują się same grzbiety, o ogólnym przebiegu od zachodu ku wschodowi. Stoki ich są od północy strome, opadając wdół jakby schodami, na które zwolna się wchodzi. W wyższych częściach pośród traw zjawiają się wychodnie warstw, pochyłonych, jak wszędzie w tej części karpata ku południowi. Tworzą one charakterystyczne odsłonięcia, jakby skałki. Przeważa wszędzie gruboziarnisty łątwa kruszący się piaskowiec. Z niego zbudowany jest szczyt Halicza (ryc. 156). Grzbiety i szczyty sąsiednie raczej są ostre i szczupłe niż rozłożyste, jak to się zdarza dalej na wschodzie. Widać ich kilka na zachód od Halicza (Tarnica 1348 m. i krzemień 1335 m.) i na wschodzie (ryc. 157). Szerokie połogie żleby, rozpostarte na łagodniejszych skłonach południowych, nasuwałyby mogły niejedno przypuszczenie na temat zlodowacenia tych niskich gór.

Południowe słońce przypieka na szczycie,

ale piękna pogoda odsłania przed nami bardzo rozległe widoki, na wschód aż po Stoh, Pikuj i Paraszkę, i na zachód aż po Cisnę. Ale najciekawszy jest widok na północ. Otwiera się tu bowiem przed nami szeroka dolina podłużna górnego Sanu, a w jej przedłużeniu ku wschodowi dolina Stryja, tworząc wyraźne obniżenie śródgórskie. Za tem obniżeniem ku północy idą równoległe do siebie, dział za działem, zachowując zazwyczaj jednostajną wysokość od 700—1000 m.

Ów kraj górski wydaje się nam bardzo gęsto zaludniony. Człowiek z dolin, gdzie w licznych wsiach mieszka, wdarł się na stoki grzbietów, wytrzebił lasy i zajął je pod kulturę rolną, bezmała do 900 m. Lasy zachowały się tylko na grzbietach, jako długie zielone wstęgi lub porozrywane na drobne części — czapki. Widać również, jak napływ fali ludzkiej i jej główny nacisk, idzie od doliny Sanu ku dolinie Stryja, szlakiem od wieków przez polskie osadnictwo wytyczonym, a więc od Liska, Baligrodu przez Lutowiska do Turki.

Smutny widok gospodarki leśnej i niezbyt zachęcający obraz gospodarki rolnej, prowadzonej sposobami archaicznymi, nie budził wesołych refleksji na temat gospodarczego podniesienia tych okolic. Przyszłość ich leży niewątpliwie w podniesieniu gospodarki hodowlanej i w ruchu letniskowym, który grupuje się, jak dotychczas, w Siankach i Stuposianach (w pięknej dolinie Wołosatego, dopływu Sanu). Przedłużenie kolejki z Cisny do Sokolik bardzo by ten ruch ożywiło.

Na szczycie Halicza nie byliśmy sami. Niebawem bowiem „wdarli się” nań letnicy z sąsiedniej Tarnawy, podziwiając jak i my, przepiękny krajobraz. Wejście na Halicz, jak i zejście, nie przedstawia żadnych trudności, a z powodu wycięcia lasów, z każdej strony jest możliwe.

Późnym wieczorem wróciliśmy do Sokolik, a nazajutrz rano podążyliśmy z powrotem do domu.

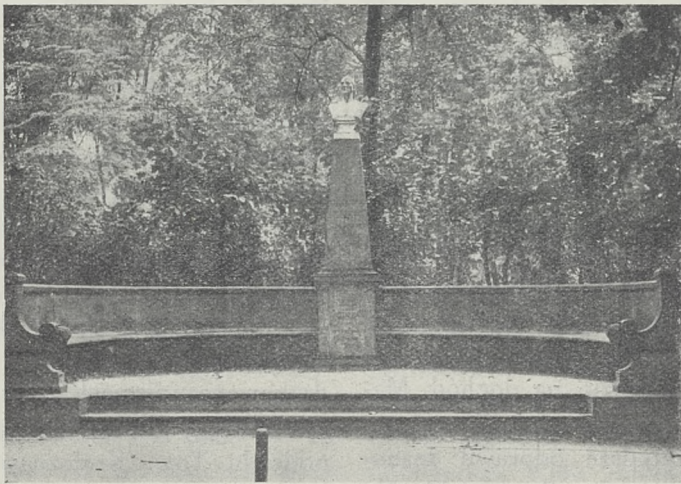
UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA POMNIKA ST. STASZICA W KIELCACH 2 WRZEŚNIA 1906 r.

W roku 1905 przypadała stopiędziesiąta rocznica urodzin Staszica, w r. zaś 1906 osiemdziesiąta jego śmierci. Pragnąc uczcić pamięć zasług, grono kielczan z ówczesnym prezydentem miasta Władysławem Garbińskim, (któremu i z urzędu, i jako wnukowi Kajetana Garbińskiego matematyka, poniekąd współpracownika Staszica, przypadła główna rola w tej sprawie) powzięło zamiar upamiętnienia rocznicy wzniesieniem pomnika Staszicowi w Kielcach, jako ognisku jego ulubionych prac w zakresie geologii i kopalnictwa.

Rozpoczęto zabiegi od wystarczenia się o pozwolenie ówczesnej władzy w Petersburgu, a następnie o środki do wykonania zamiaru. Gdy nadeszło pozwolenie, starano się zjednać poparcie prasy stołecznej i prowincjonalnej, oraz osób wpływowych. Ale pamiętać trzeba, że owe lata, czasy zamętu i rozwoju nieznanego nigdy w Polsce bandytyzmu nie sprzyjały szlachetnym zamiarom takim, jak wznoszenie pomników zasłudze. Tak np. historyk Al. Kraushar na list Garbińskiego z fotogramem projektu pomnika odpowiada 27 kwietnia 1906 następującymi słowy: „Jestem, niestety, niepoprawnym w obecnych czasach pesymistą i niewierzę w ofiarność zbiedzonego ogółu na sprawy gloryfikacyjne, choćby najszlachetniejsze, jak w obecnym wypadku. Uczynię to, naco mię stać, i projekt Wasz postaram się ogłosić w Świecie, gdyż Tygodnik z okazji jubileuszu Staszica już o pomniku kieleckim podał swego czasu wiadomość, z opuszczeniem wezwania do składek... Będę bardzo szczęśliwy, jeśli się moje przeczucia nie sprawdzą i składki pożądane popłyną”.

Wymowne to świadectwo ówczesnych usposobień.

Jednakże już w trzy miesiące potem liście p. Al. Kraushar odebrał 8 sierpnia od prezydenta zaproszenie na uroczystość odsłonięcia pomnika mającą się odbyć 2 września. Prezydent bowiem nie ustawał w zabiegach, kołatał; składki z całego kraju płynęły opieszale i drobne, wiele z warstw ludowych. Zebrało się zaledwie 550 rb., miasto dało 130 rb., pomnik zaś, który stanął, przedstawiał wartość 2500 rb. Nie zdołano go postawić, gdyby nie ofiarność zacnych jednostek, jako to: Inż. Szpakowski przygotował bezinteresownie projekt pomnika; Kozłowicz ówczesny współwłaściciel fabryki wyrobów marmurowych w Kielcach dał bezinteresownie ka-



Ryc. 158.

POMNIK STASZICA W KIELCACH.

mień szydłowiecki i część robocizny; majster Bularski cyzelował i bronzował popiersie żelazne; rzeźby wykonał za $\frac{1}{3}$ ceny Leon Migalski z Warszawy; malował K. Szubert majster malarski z Kielc. Dziesięciu robotników pracowało za $\frac{3}{4}$ zwykłej płacy; ich nazwiska: Łatasiewicz, Bandrowski, Trzeciak, Józef i Ludwik Kisielowie, Sobierajski, Jagiełło, Ginter, Walocha, Baranowski.

Na obelisku pośrodku greckiej ławy półkulistej zamierzano umieścić popiersie bronzowe, które miało być odlane według modelu gipsowego znajdującego się do dziś dnia w Białogonie, a wykonanego po śmierci Staszica jakoby przez Kaufmana. O tej osobistości nie mam żadnych danych, tymczasem zaś na uroczystość odsłonięcia pomnika postawiono żelazne popiersie odlane według tegoż modelu, prawdo-

podobnie zaraz, albo wkrótce po sporządzeniu modelu, nie zaś w r. 1906. Wiadomości w tej sprawie może udzielić inż. Skibiński mieszkający w Warszawie, wydobyte z zapomnienia również w Białogonie, świeżo cyzelowane i bronzowane. To popiersie przez dwa blisko lata pozostawało na obelisku, ponieważ jednak było zamałe w stosunku do słupa, na którym stało, przeto zamówiono u miejscowego rzeźbiarza Smyczyńskiego popiersie odpowiedniej wielkości z białego marmuru, żelazne zaś, piszący zabrał do zbiorów Towarzystwa Krajoznawczego.

Odślonięcie pomnika naznaczono na dzień 2 września 1906 r. Zaproszenia na tę uroczystość rozesłano: do Akademii Umiejętności, do Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, do wielu zasłużonych osobistości i redakcji pism.

Obchód odbył się (w dzień niedzielny) przy pięknej pogodzie bardzo uroczystie i okazałe, według ogłoszonego we właściwym czasie, w dwu językach, programu. Ceremoniał obchodu składał się z 5-ciu punktów: 1) uroczyste nabożeństwo w katedrze o godz. 11; 2) pochód do ogrodu miejskiego; 3) akt odślonięcia pomnika; 4) obiad w hotelu na 200 osób o godz. 2.30 wydany przez cechy miasta Kielc dla gości; 5) zabawa w ogrodzie na dochód Macierzy Szkolnej.

Nabożeństwo w katedrze odprawił szanowany powszechnie oficjał ks. Brudzyński. Na placu przed katedrą ustawiły się szkoły, różne stowarzyszenia i cechy ze sztandarami; nad porządkiem czuwał wraz z komitetem ś. p. Mieczysław Koczanowicz adv. przysięgły. Po sumie do zgromadzonych na placu przed katedrą przemówił z trybuny na tarasie katedralnym kanonik ks. Gawroń-

ski, podnosząc w gorących słowach zasługi Staszica płynące z miłości ojczyzny.

Przed pomnikiem pierwszy przemówił Stefan Kozłowski dyrektor sekcji handlowej Tow. Roln., po nim Joachim Hempel (dzisiejszy senator) podnosił w imieniu górników zasługi Staszica w dziedzinie górnictwa polskiego; ks. Bogacki wskazał w życiu Staszica poświęcenie bez granic, wzywając do naśladowania tej cnoty, wreszcie prezydent Garbiński w krótkich słowach podziękował wszystkim tym, którzy się przyłożyli do wzniesienia pomnika i opuścił zasłonę przy dźwiękach kantaty P. Maszyńskiego do słów Czaplückiego Czesława, po czym złożono przed pomnikiem wieńce.

Po godzinie drugiej odbył się w hotelu Bristol obiad na 200 przeszło osób.

Po obiedzie część gości udała się do ogrodu miejskiego, gdzie urządzono na dochód Macierzy Szkolnej zabawę ludową. Ogród był pięknie oświetlony, nad stawem palono ognie sztuczne i rakiety.

Słowem obchód odbył się we wzorowym porządku, uroczystie, w usposobieniu podniosłym.

Artykuły treściwe o działalności Staszica, sprawozdania z obchodu i krótkie wzmianki drukowane w pismach a zebrane przez prezydenta Garbińskiego oddano po jego zgonie do muzeum oddziału Tow. Krajoznawczego, z nich właśnie zaczerpnięto szczegółów do powyższej notatki.

Dodać należy, że rosyjskie pismo „Oko” w dniu odślonięcia pomnika drukowało treściwy życiorys Staszica pod tyt. „Pamięci otca polskiego wozroźdzenija”, zakończył słowy: „Dołg nowoj Rossii bratski prisutstwowat’ na skromnom kieleckom torzestwie”.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

Z ZAGADNIENIŃ REGJONALIZMU.

„BIBLIOTEKA REGJONALISTY”.

Ujęcie nazwy w cudzysłów nie przesądza wcale przyszłego tytułu. „Biblioteka” czy „Biblioteczka”, „regjonalistyczna” czy „regjonalisty”, a może nawet całkiem inny nagłówek, mniejsza o to, byle napis uwydatnił bezspornie charakter wydawnictwa.

Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych Związku Polsk. Naucz. Szkół Powszechnych zainicjowała specjalne wydawnictwo, nadając mu tytuł: „Polska Biblioteka Regjonalna”. Program opracowany przez grono zaproszonych fachowców przewiduje trzy serie:

teoretyczną, instrukcyjną i terenową. Projekt monografij, związanych z regionalizmem, jest pomysłem zasługującym na uznanie i poparcie. Życzliwe stanowisko, jakie wobec inicjatywy Sekcji Powszechn. Uniwersytetów Regionalnych Z. P. N. S. P. zajęła Kasa im. Mianowskiego, pozwoli na przystąpienie do druku broszur, tak ściśle łączących się z przewodnią myślą IV-ego tomu „Nauki Polskiej”. Zachodzi jednak przedtem zasadnicze pytanie: co ma być treścią naszej biblioteki?

Z informacji, udzielonych przez projektodawców, wynika, że ich ujmowanie zakresu wydawnictwa różni się od programu, który w najogólniejszych zarysach przedstawiam w tym artykule. Różnica polega na odmiennym stosunku do wspomnianego zagadnienia treści. Plan inicjatorów — co prawda tylko zgrubsza do niedawna naszkicowany — nadawał bibliotece charakter wydawnictwa „regionalnego”, podczas gdy typ tutaj proponowany, mógłby pokusić się dla zróżniczkowania o definicję wydawnictwa „regionalistycznego”.

Bibliotekę tak pomyślaną należy zacząć od podstawowych założeń, od „katechizmów”. i w postaci niewielkich, ale bogatych treścią tomików zaznajomić społeczeństwo przedewszystkiem z pojęciem regionalizmu.

Na początek więc broszura o tem, co to jest regionalizm i jak się przedstawia poza granicami Polski. Zatem referat o jego istocie, celach i rozwoju we Francji i Włoszech, jego organizacji i zdobyczach, z podkreśleniem zarówno korzyści, jakie przyniósł tym krajom, jak i specyficznych cech włoskiego czy francuskiego ruchu odśrodkowego, będących wynikiem specyficznie włoskich czy francuskich stosunków. Uwydatnienie zależności pewnych zjawisk od gospodarczego czy politycznego podłoża w wymienionych państwach zwróci uwagę na konieczność dostosowania ogólnych zasad i haseł do naszych warunków, a jednocześnie z góry zapobiegnie zarzutom jakoby zagraniczny program miał być dla nas nienaruszalnym dogmatem.

W konsekwencji powstaje pilna potrzeba uzupełnienia wywodów o istocie naszego prądu w osobnym tomiku, mającym zdefiniować ideologię polskiego regionalizmu.

Wspomniane tomiki o założeniach regio-

nalizmu i ich zastosowaniu w Polsce są najpilniejszą podwaliną dla całego ruchu, jednocześnie zaś i niezbędnym środkiem dla rozpowsechnienia tego prądu wśród społeczeństwa. Propaganda nie może być nam obojętną, skoro chcemy do pracy nad gospodarczem i kulturalnym podniesieniem „regjonów” wciągnąć zarówno inteligencję, jak i warstwy robotnicze i chłopskie.¹⁾ Patrząc trzeźwo, nie łudzimy się zupełnie, iż na poczekaniu stworzymy całe zastępy regionalnych działaczy. Niepodobna jednak nie przyjąć za pewnik, że w każdej sferze społecznej znajdzie się przecież jakiś zwolennik. Wystarczy zresztą na początek, iż zainteresowawszy owemi broszurkami prasę prowincjonalną i ludową, przygotujemy z jej pomocą bodaj podatny grunt, bodaj zrozumienie i sympatje i tem utworzymy drogę dla pracy jednostkom. Już ten wynik opłaci się sowicie.

Aby nie pominąć innych korzyści naszych „katechizmów”, wracam jeszcze raz do znaczenia prasy w naszej sprawie. Nie wyobrażam sobie należytej propagandy bez jej pomocy. Należy zatem zainteresować problemami „decentralizacji” czasopiśmiennictwo i usposobić przychylnie do umieszczania artykułów i polemik. Przyczem nie wystarcza oczywiście stołeczna gazeta, przeznaczona wyłącznie dla inteligencji. Rola pionierska przypada może nawet w znaczniejszej mierze prasie prowincjonalnej, a dla zyskania nieodzownych sympatyków na wsi gazecie ludowej²⁾.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że

¹⁾ Wobec twierdzenia, że chłop nie znajdzie całkiem zrozumienia dla ideologii regionalistycznej i że jedynie na inteligencję można liczyć, wskazuję na Podhale. Wszakże „Podhalaizm” ów rzekomy „separatyzm”, tak irytujący przed laty zapalczywych centralistów, ma wśród górali szczerych, choć prymitywnie i jednostronnie ujmujących jego wskazania wyznawców.

²⁾ Powołuję się znowu na Podhale. Kilkanaście lat istnienia licząca ludowa „Gazeta Podhalańska” od chwili powstania była ostoją „podhalaizmu” i tylko wskutek jej działalności regionalna ideologia inteligencji podhalańskiej przenika do wsi.

Dla historii „separatyzmów” jest rzeczą charakterystyczną wybitny udział inteligencji napływowej, nie z Podhala rodem, jak i fakt, że „ewangelistą Tatr” i twórcą podhalańskiego regionalizmu jest urodzony na przeciwległych krańcach Polski Stanisław Witkiewicz.

zaінteresowanych regionalizmem i znających jego założenia niewiele, a tem mniej przygotowanych do propagandy piórem. Trzeba zatem dać współpracownikom czasopism albo gotowe artykuły albo przynajmniej materiał dla poruszenia pewnych problemów. I tutaj uwidoczni się jeszcze jedna z zalet naszej biblioteczki. Jest ona właśnie tym pożądanym substratem artykułów, polemik i nowych pomysłów.

Obraz zagranicy i program dla Polski nie wyczerpują jednak tematu. To przecież tylko ogólne zarysy. Pozostaje jeszcze do omówienia niemało poszczególnych zagadnień i nakreślenie dla nich dokładniejszych wskazań. Na osobne szersze ujęcie zasługuje np. regionalizm gospodarczy, rola czynników samorządowych, a choćby i dzieje naszych dotychczasowych „separatyzmów”.

Tyle o teoretycznej części wydawnictwa, o „katechizmach”. Ponadto zarysowuje się druga, praktyczna. Pozwólmy sobie i tej nadać nazwę: „vade mecum” regionalnego działacza.

W skład jej wchodzi broszury o metodach i środkach działania i pracy w „regjonie”, praktyczne wskazówki w dziedzinie jakiegoś regionalnego poczynania. Obfitość tematów jest tu ogromna. Już wyzyskanie pomysłów wypowiedzianych w IV-ym tomie „Nauki Polskiej” o twórczości naukowej na prowincji, daje niezwykle bogaty i różnorodny prospekt naszej biblioteki. A przecież same badania naukowe nie wyczerpują jeszcze życia regionalnego. Więc także z innych dziedzin wyłonią się postulaty metodycznych wskazówek dla pracowników.

W kolejności tomików należałoby zwrócić uwagę przede wszystkim na tematy dotychczas nieopracowane. Dla przykładu przytaczamy, że istnieją już wskazówki dla inwentaryzacji bibliotek, rękopisów, zabytków przeszłości, do zbierania nazw osobowych, geograficznych i t. d. Otóż póki te podręczniki nie są wyczerpane lub przestarzałe, póty niema powodu do powtarzania tego samego zagadnienia w naszym wydawnictwie. Są natomiast liczne naukowe zajęcia, które albo dotąd nie doczekały się wskazówek czy programu pracy,

albo też bywały omawiane, jednak ogółowi pozostały niedostępne, np. z powodu umieszczenia w mało poczytnym piśmie, wskutek braku odbitek, przez wyczerpanie w handlu i t. d.¹⁾ W tych przedewszystkiem wypadkach ma biblioteka regionalistyczna pole do zainicjowania koniecznych opracowań.

Wyznaczam zatem wydawnictwu w całości i bez wyjątku rolę podręczników z instrukcjami i wskazówkami, zatem charakter „regionalistyczny”. Wskutek tego będzie ono przedstawiać odrębny typ, wyróżniający je od znanych i coraz częstszych u nas wydawnictw „regionalnych”.

Przypuśćmy zatem, że zbiorowy wysiłek nauczycielstwa pewnego powiatu da nam opracowanie nazw geograficznych tego regionu, systematyczne i odpowiadające wymogom naukowym, uwidocznionym w podręcznikach i wskazówkach. Albo, że Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych otrzymuje rękopis o Tatrach w poezji polskiej czy o florze ziemi kieleckiej. Otóż nasza biblioteka, jako nie „regionalne” wydawnictwo, nie nadaje się zupełnie do wcielenia takich opracowań w szereg swoich tomików. Jedyne celowem uwieńczeniem dzieła będzie skierowanie rękopisu do specjalnych wydawnictw. Można pracę drukować w materiałach prowincjonalnego towarzystwa naukowego, w organach muzeów regionalnych, w centralnych czasopismach naukowych, dalej w wydawnictwach tego typu, jak „Kronika ziemi zamojskiej”, wreszcie w prasie prowincjonalnej, o ile w niej nie pójdzie na marne wysiłek naukowy—naszej jednak bibliotece specyficznego charakteru nienależy odbierać. Zresztą byłoby to nawet sprzeczne z założeniami Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Z. P. N. S. P. Powinno właśnie decentralizować wydawanie takich opracowań i skierowywać do właściwego „regjonu”, względnie do odpowiedniego organu naukowego, ewentualnie subwencjonować wra-

¹⁾ Należy żałować, że przytaczany już a tak ciekawy tom „Nauki Polskiej” nie składał się z osobnych, łatwo dostępnych i tanich broszur. Wzywana do zajęć naukowych prowincja byłaby o wiele skuteczniej przyciągnięta ku pracy regionalnej. Nasze projektowane wydawnictwo powinno ten brak uzupełnić.

zie posiadania funduszków prowincjonalne pisma naukowe, a nie tworzyć we własnej centrali wydawnictw wybitnie regionalnych. Niewątpliwie przy układaniu programu działalności i ta

decentralizująca rola Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych będzie zaznaczona.

Obyśmy się jak najprędzej doczekali rozpoczęcia druku naszej biblioteki!

ALEKSANDER JANOWSKI.

G A W Ę D Y Z D R O G I.

Mussolini powiedział, że emigracja jest tragedją Włoch, a przecież Włochy są istotnie przeludnione i nadmiar swej ludności muszą gdzieś wysłać. Gorzej jest w Polsce, gdzie gęstość zaludnienia jest jeszcze minimalna, a mimo to emigracja rozwinięta jest nadmiarem.

Il Duce rozumie dobrze, że na emigrację wychodzi najdzielniejszy element ludzki. Nie-dołęgi i tchórze siedzą po kątach, a na wędrówkę wyruszają dzielni, energiczni, przedsiębiorczy ludzie.

Państwa przyjmujące imigrantów obwarowały się dobrze: nie wpuszczają starych, słabych, wątłych, chorych, głupich. Ten materiał pozostaje w macierzystym kraju. Natomiast wychodzą zeń ludzie młodzi, tężdzi, zdrowi, obrotni.

Będą oni pracowali żarliwie, gorąco, o wiele intensywniej niż w „starym kraju”, ale praca ta idzie na podtrzymanie potęgi obcej, ku sławie innych, a wielki skarb państwa: żywy materiał ludzki idzie na zatracenie w obcym elemencie.

Zostaje jeno jakieś mdłe wspomnienie coraz słabsze u nowych pokoleń, aż do zupełnego zapomnienia, jak u tego Jarzębskiego w Nantikoe/Pa., który mi opowiadał, że nie jest Polakiem, bo jego ojciec przybył do Ameryki ze Szwajcarii, a dziwna litera *ę* jest właśnie specjalnością szwajcarskiego alfabetu.

Widziałem ja typy dzielne, rosłe, pracowite wśród górników Pensylwanji, w wielkich rzeźniach Chicago, w przedziałniach Nowej Anglji, lub garbarniach Filadelfji. Materiał ludzki pierwszej klasy, ale ani oni już do kraju nie wrócą, ani ich dzieci polskości nie zachowają.

Emigracja ma przytem w sobie coś tułaczego i żebraczego. Dziś już o tworzeniu Polski za Ziemią Polską trudno jest myśleć. Już to nie są czasy, kiedy były ziemie „niczyje”,

kiedy można było tworzyć kolonje, podtrzymujące potęgę metropolji.

Dziś świat rozmierzone, podzielone, zaknięto flagi, ustalono granice. Nawet o biegun północny zaczynają się swarzyć. A wybujałe nacjonalizmy wyraźnie i bez obstrukcji nakreślają sobie plany wynaradawiania przybyszów. W różnych państwach ten proces będzie się rozwijał pomyślniej, lub mniej pomyślnie, ale odrębności nie da się utrzymać.

Stany forsownie amerykanizują, Brazylja nakazuje naukę portugalskiego, nawet liberalni Turcy, żądają zaprowadzenia szkoły tureckiej w sielankowym Adampolu.

Istotnie emigracja jest tragedją; w obecnych warunkach życia jest ona nieuniknioną, ale nie zamykajmy oczu na to, że czyni ona potężne szczyby w masie narodowej i w tem leży właśnie jej tragedia.

Na pokładzie Oranji jedzie zaledwie kilkunastu Polaków. Jadą do Argentyny, nie do Brazylji, pomimo to uczą się po portugalsku. Widziałem chłopaka, który uczył dziewczynę z podręcznika p. t. „Polak w Portugalji, najszybciejsza nauka języka”.

Jest to podręcznik opracowany przez p. Sanchez y Rosal Hermanos w Berlinie. Polecam każdemu emigrantowi to pożyteczne wydawnictwo. Już sam alfabetyczny spis rzeczy wskazuje, jak wielostronnie ów berliński portugalczyk obmyślił wszystko: Artykuły męskie, doktor, handel drzewa, w koszarach, kramarz, miasto, panna, piekarnia, przełożeni, robaki i owady, w szynkowni, w towarzystwie, zwierzęta domowe i inne, są to działy podręcznika.

W dziale „pozdrowienia” stawia autor pytanie: jak się panu powodzi? Na co odpowiedź brzmi: dziękuję, bardzo mnie się dobrze powodzi; a potem następuje: żegnam cię, moja dziewczyno, i: cieszy mnie widzieć pana. W dziale „kolej” są rozmówki: gdzie jest bile-

towe okno? Proszę o zwrotny bilet, a wreszcie zwrot do konduktora: chcę spać, obudź mnie pan przed najbliższą stacją. Choćby te stacje były nawet tak odległe, jak Płyćwia od Skierniewic, to sądzę, że pasażer, któremu się chce spać, długo wypoczywać nie będzie.

Dział „Jadło i picie”, Comidas e bebidas, ciekawie się zaczyna: jestem głodny, daj mi pan funt masła. Dalej prosi o obłożoną sznytkę z pieczenią, puszkę sardynków i cokolwiek owocu. Zresztą: kelner, proszę mi dać kartę stołową!

Podobną polszczyzną posługuje się autor: w oberży, u praczki, w cukierni, w piekarni. U rzeźnika prosi o nogi cielece, łeb owczy i funt wołowiny bez kości. W „ogrodzie kwiatowym” figurują: oset, słonecznik, pokrzywa i agrest, a wśród „robaków i owadów” jaszczurka, wąż i ślimak.

U „kramarza” jest kłopot, gdyż: nie zabrałem się z pieniędzmi, ale mimo to zacny kupiec zapytuje uprzejmie: co sobie życzysz, kochany człowieku? na co się odpowiada: daj mi pan funt soli, świerc funta pieprzu i dwa funty szarego mydła. Poczem uprzejmy kramarz poleca: pozwól pan, że panu przedłożę moje ślipy. „Rzeczy damskie” opracowane bardzo dobrze, są tam: spódniki, kłębki, welonki i inne niezbędności.

gorzej z „artykułami męskimi”, do których zaliczono: parasol od deszczu, damski zegarek, mufa, kołnierz, atłas, wstążka, nóż, łyżka, talerz i solniczka. „U doktora” rozmowa się zaczyna jestem chory. Co panu jest? Boleści w uszach. Z anatomji nie tylko podane są

flaki, żyły i dziurki nosowe, ale też i uwłosienie, jak wąsy i pejsy.

Nader wykwintnie snuje się rozmowa w działach: „w towarzystwie” i „panna”. Pyta pani domu: jak się panu nasze miasto podoba? Nie prawda, nie wielka, ale ładna miścina? Pełna galanterji odpowiedź brzmi: Łaskawa pani, gdzie pani mieszka, musi być pięknie. Następuje dyskurs o córeczce, która jest w szkole, a potem pytanie: Synka pani nie masz? Okazuje się że nie. Przychodzi pan domu, przeprasza za spóźnienie, ale gość uprzejmie odpiera: Ja miałem przyjemność przez ten czas z żoną pańską pomówić. Cieszę się, że się panu nie dłużyło. Ależ panie, z tak dobrą, godną panią?

Najlepiej opracowany jest elegancki dział p. t. „Panna”. Pozwolisz pani filiżankę kawy? Pan jesteś bardzo łaskaw. Proszę, ze mną możesz pani iść, mama nie będzie się gniewała. Ale idę tylko na pańską odpowiedzialność. Usiądźmy cokolwiek, mogę pani cokolwiek na otrzeźwienie podać, moja panienko? Dziękuję. Tutaj jest ładne miejsce. Daj mi pan buzi! Kochasz mnie? Serce moje do ciebie należy”.

Jest ten dział tak pięknie i szczegółowo opracowany, że pomijam następne, jak: liczby, wojsko, przełożeni i żywność, i postanawiam wykuć specjalnie dział „panna” i zacznę rozmowę: Hoje far muito bom tempo, venha passear comigo!

Na pokładzie Oranji pod Las Palmas

6 lipca 1926 r.

ALEKSANDER PATKOWSKI.

Ż Y C I E K R A J U.

Ośmioletni okres samodzielnego życia państwowego dokonał przemiany bodaj najistotniejszej w drobnych, pozornie nikłych, ośrodkach oblicza ziemi polskiej. Codzienne zjawiska uchodzą uwagi. Niepokojące cisną się pytania: jak żyje i pracuje polska wieś, miasteczko, jakaś gmina na Pokuciu, na Wołyniu, w Wielkopolsce czy na Pomorzu. Jak myśli i co czuje chłop podlaski, inteligent wileński, rzemieślnik poznański, robotnik górnośląski? Co uradził i czego dokonał sejmik pińczowski, jaką tę-

żyznę i sprawność wykazała rada miejska miasta Łucka? Gdzie energia i wola jest mocna, gdzie inicjatywa twórcza, gdzie znowu ani myśl ani co gorsza „wartości moralne” nie dopisują? Jak wygląda życie polskie, jakież bogactwa i ubóstwa kryje skomplikowana, różnorodna dusza polska? Materjałów dostarcza nam prasa, najwięcej winna by ich posiadać prasa prowincjonalna.

Jednak zbyt często oczekiwania zawodzą. Albo zdolności publicystyczne nie dopisują,

albo zainteresowania gubią się na szerokim gościńcu skomplikowanych spraw politycznych, gospodarczych i społecznych.

Rzeczy najbliższe: budowa drogi w jakiejś gminie, nowa szkoła na głuchej wsi, szpital w miasteczku, temat odczytu, wycieczka krajoznawcza, wystawa w muzeum miejscowem, założenie spółdzielni, praca kółka rolniczego i t. d., to nie są najczęściej dla prasy prowincjonalnej rzeczy najdroższe i najciekawsze. Trudno znaleźć jakieś gorętsze na tematy powyższe spory, wymianę zdań, nie ścierają się projekty, nie zbyt żywo pulsuje inicjatywa. Czasami lekarz spróbuje zainteresować nielekarzy stosunkami sanitarnymi miasteczka, czasami nauczyciel coś napisze o wychowaniu dla... rodziców. Dobrze, jeśli to przeczyta po za autorem lekarz, w drugim zaś wypadku jakiś inny nauczyciel. Jeszcze rzadziej osobiście niezainteresowany lekarz czy nauczyciel.

Do białych kruków zaliczyć należy inżyniera, który czyta artykuł nauczyciela o wychowaniu młodego pokolenia, lekarza zainteresowanego sprawą rozbudowy dróg w powiecie i t. d. Prof. Franciszek Bujak w artykule naczelnym do IV tomu Nauki Polskiej, p. t. Praca naukowa na prowincji uważa za „charakterystyczny dla Polaków rys psychologiczny, że praca naukowa nie wiąże się z właściwym zawodem zarobkowym, nie jest więc pełnym wyzyskaniem wykształcenia zawodowego, ani uszlachetnieniem zatrudnienia zarobkowego, bo lubimy się zajmować namiętnie nie tem, czem musimy się stale zajmować. Nie lubimy wkładać duszy całej w pracę ściśle zawodową, którą zbyt często jako dopust Boży traktujemy, ale szukamy innych umiowań i znajdujemy w nich odpoczynek i nagrodę za gorzki trud codzienny”. Można by do tego dodać, że unikanie zainteresowań sprawami najbliższego otoczenia jest fałszywie pojętą ucieczką przed „dopustem Bożym”... Pewne zapowiedzi mamy jednak na lepsze. Odezwały się trzy głosy w prasie stołecznej i posypały się różne poczynania dobrze pomyslane na prowincji.

W № 114 „Głosu Prawdy” z 14 listopada 1925 r. pisał Adam Uziembło o prasie prowincjonalnej, w № 1 z 2 stycznia 1926 r. „Myśli Narodowej” A. Troczewski zamieścił artykuł p. t. Głos z prowincji o prasie, w № 3 z 16 stycznia r. b. Włodzimierz Wakar omówił zagadnienie prasy prowincjonalnej. I na tych gło-

sach doniosłej wagi sprawa została właściwie wyczerpana. P. Adam Uziembło konstatuje wyższy poziom od stołecznych niektórych pism, wychodzących w Krakowie, Wilnie lub Poznaniu, naogół jednak „prasa prowincjonalna... nie chce, nie umie i nie stara się zupełnie reprezentować opinii własnego otoczenia, własnej ziemi, własnego miasta”. Podczas zjazdu wojewódzkiego inspektorów szkolnych w Lublinie żadne pismo miejscowe nic o tem nie wspomniało. O wykopaliskach na Wołyniu świeżo odkrytych czytamy wzmianki w „Kurierze Poznańskim”, nic o tem nie pisze miejscowa prasa wołyńska i t. d. P. Uziembło zaleca gorąco propagandę samokształcenia ogólnego i społecznego... wśród dziennikarzy prowincjonalnych P. A. Troczewski z Kutna stwierdza, że „prasa stołeczna za mało wogóle dba o poznanie prowincji, za mało interesuje się tem, co ta prowincja robi, jak myśli, jakie w niej nurtują nastroje”. Autor zaleca większe rozczytywanie się w prasie prowincjonalnej mimo wszystko, bo jakkolwiek pewne rzeczy przedstawione są „jeszcze nieudolnie, może nie dość gruntownie”, ale w pracę tę, jak mówi p. A. Troczewski: „wkładamy nasze dusze, boć pracujemy najczęściej zupełnie bezinteresownie i w warunkach nader ciężkich”. Pan Włodzimierz Wakar znowu przypomina, że prasę prowincjonalną „powinien cechować lokalizm”. Przytacza istotnie „fakt horrendalny”, że powstała w Warszawie fabryka pism prowincjonalnych, drukująca trzy strony numeru w stolicy i tylko czwartą doskładującą na miejscu... głównie z ogłoszeń firm lokalnych.

Na rolę właściwą prasy prowincjonalnej zwracały wielokrotnie uwagę rzucone hasła regionalne. Dotychczas strona programowa tej sprawy nie została rozwinięta.

Jednakowoż mamy doskonałe wzory, wypróbowane w praktyce i dowody zwrotu na lepsze. „Ziemia” w r. ub. w Nowogródczyźnie podjęła się zobrazowania życia miejscowego na podstawie materiału drukowanego — czy to w prasie miejscowej, czy w ulotkach, czy też w oddzielnych broszurach i książkach. Nawiązując do powyższej inicjatywy — przystępujemy do dawania w „Ziemii” stałego przeglądu życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego, ujmując go regionalnie.

Zacniemy od stron sercu polskiemu osobliwie drogich i pięknych „Wilji widokiem i szumem Wilejki”.

Prof. Dr. Władysław Szafer: — „On the protection of Nature in Poland during the last five years 1920 — 1925”. Państwowa Komisja Ochrony Przyrody Nr. 8. Kraków 1926 r.

Wydana w języku angielskim książka ta przedstawia dotychczasową działalność i zamierzenia Państwowej Komisji Ochrony Przyrody; omówione zostały, również parki natury i rezerwy istniejące lub mające powstać w Polsce; dodana mapa z oznaczeniem parków i rezerwatów doskonale uplastycznia ich skupienie i położenie; bardzo ładne, wprost luksusowo wydana z 44 pięknymi fotografiami książka ta doskonale poinformuje zagranicę o pracach w tym kierunku w Polsce. I. K.

Ukoly a cile národopisu československého. „Národopisný věstník československij” (Revue d’ethnographie Tchecoslave). Rocznik XVIII. Praha, 1925, 8-ka, str. 138.

Na niezmiernie interesującą pracę zbiorową czeską pragnę zwrócić uwagę, mianowicie na zespół odczytów wygłoszonych na zjeździe ludoznawców czeskich w Pradze w r. 1924. Wiele bowiem cennych i ciekawych myśli i projektów tam wyrażonych, dałoby się też *mutatis mutandis* zastosować w sprawie polskiej niwy etnograficznej, wiele też doświadczenia z szeregu lat zorganizowanej pracy naukowej i oświatowej w zakresie ludoznawstwa czeskiego, mogłoby się u nas przydać w realizowaniu podobnych postulatów. Niepodobna tu podać streszczenia i tak skondensowanych w swej treści artykułów, ograniczę się przeto do przytoczenia jedynie tytułów wydrukowanych rozpraw i referatów. To tylko jeszcze wypadnie nadmienić, iż w zjeździe brało udział 50 ludoznawców, w większości przedstawicieli regionalnych muzeów ludoznawczych i nauczycieli szkół powszechnych i średnich, oraz profesorów uniwersytetu. Poza tem w posiedzeniach brało udział średnio 100 osób, przeważnie miłośników etnografji. Nic też dziwnego, że dzięki temu zainteresowaniu i poparciu przez szerokie sfery społeczne, szybko doszło do zrealizowania opublikowanie referatów zjazdowych w ramach zasłużonego pisma „Národopisný věstník česko-slovenskij”.

Głównemi działami, któremi się Zjazd zainteresował były: ochrona pamiątek etnogra-

ficznych, sprawa wydania encyklopedji ludoznawstwa czeskiego, ludoznawstwo w szkole, oraz sztuka ludowa a przemysł artystyczny czeskosłowacki. St. Sochor wygłosił referat „Rozwój ustawodawstwa ochronnego”, A. L. Krejčík „Ochrona pamiątek archiwalnych”, K. Chotek „Systematyczny spis materiałów etnograficznych w muzeach regionalnych i założenie inwentarza centralnego w Pradze”, V. Fabian „Archiwum fotograficzne”, J. Vydra „Ochrona ludowych zabytków na Słowaczczyźnie i system muzeów w przyrodzie”. Referaty powyższe omówiły najważniejsze potrzeby opieki nad zabytkami etnograficznymi i zaproponowano je do realizacji Ministerstwu oświaty. Z referatów o organizacji pracy etnograficznej w Czechach przytaczamy: J. T. Svoboda „W sprawie reorganizacji etnograficznego T-wa czeskosłowackiego”, D. Filip „Moje doświadczenia przy zbieraniu przeżytków w Czechach”, V. Tille „O zbieraniu opowiadań ludowych”, V. Pražak „Organizacja planowej pracy o ludowych wyszywkach słowackich”, J. Horák „Sprawozdanie o działalności urzędu dla pieśni ludowej”, B. Václavek „Wskazówki pomocnicze do studjów nad pieśniami ludowymi”, J. Vinař „O wojennej pieśni ze stanowiska psychologicznego i kulturalno-historycznego”. Dalej znów J. Horak proponuje założenie „Archiwum ludowej prozy, przysłów, powiedzeń i t. p. oraz medycyny ludowej przy Muzeum Narodowym w Pradze”, J. Hofman pisze „O fotografowaniu budownictwa ludowego. Bardzo ożywioną dyskusją cieszyły się odczyty: J. Jakubec „Ludoznawstwo a szkoła”, E. Struad „Artystyczne twory naszego ludu i nauka rysunków w szkole narodowej”, J. Ježabek „Ludoznawstwo a wychowanie artystyczne”, K. Vlček „Domowy przemysł ludowy”, tudzież J. Ptíbrál „O twórczości w nowoczesnym przemyśle artystycznym na podstawie sztuki ludowej”. Oto najciekawsze tematy, które nietylko w Czechach mają swój walor organizacyjny. Nie chodzi bowiem o naśladowanie dokonań obcych, idzie nam właściwie o wartość doświadczeniową dorobku organizacyjnego u sąsiadów naszych, którzy, jak mało gdzie, pielęgnują oddawna ludoznawstwo krajowe i wprowadzają je umiejętnie też jako czynnik wychowawczy. W. A.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Ś. p. Jan Kasproicz. W dniu 1 sierpnia b. r. zmarł na Harendzie w Zakopanem jeden z filarów „Młodej Polski” ś. p. Jan Kasproicz. Po Stefanie Żeromskim, Władysławie

Reymoncie znowu żałobą okryła się twórczość i kultura polska. Wielkiemu „synowi ziemi” redakcja nasza poświęci dłuższe wspomnienie w jednym z najbliższych numerów.

Z gabinetu Przyrodniczego Stanisława Augusta. — Szukając jak dotąd bezskutecznie, śladów korespondencji Staszica z Buffonem, natrafiłem w Bibliotece „Muséum d'Histoire Naturelle” w Paryżu na rękopis, który powinien zainteresować jako dowód kultury naukowej i krajoznawczej w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku. Jest to na 4 stronach arkuszowych sporządzony spis zbioru okazów, zebranych w Polsce, a wysłanych z Warszawy do Paryża Buffonowi 20 sierpnia 1787. Do spisu tego była dołączona praca Carosi'ego, który był „Capit. an Service du Roi et employé à la recherche du sel gemme”.

Zbiór ten sporządzono z okazów, wybranych nie byle skąd, bo z Gabinetu Przyrodniczego króla Jegomości; podpisał listę twórca zbioru S. Okraszewski „Inspecteur du Cabinet d'Histoire Naturelle du Roi”.

58 okazów zbioru podzielono w spisie na 7 grup: *A. — G.* Znajdujemy w *A.* gleby i gliny Sandomierza, Mniowa, Kunowa; rudy żelazne sandomierskie, krakowskie, siewierskie, białą glinę sandomierską. W dziale *B.* mamy wapienie i tufy krakowskie, czarne marmury z Czernej. W *C.* są gipsy sandomierskie i alabaster, siarka z tych gipsów i sól kuchenna z Buska. *D.* Obejmuje galenę sandomierską i krakowską (Górno, Olkusz), rudę miedziową z Miedzianki i Miedzianej Góry: 33—35. „Mine de Cuivre exploitée aux frais du Roi à Miedziana Góra (ce qui signifie Montagne à Cuivre)”. 36. — ruda żelazna z Nowej Góry (krakowskie). — Dalej idą galmany sandomierskie, krakowskie. 40—52. To skamieliny z wapieni: „Echault lons de Corps marius pétrifiés”, 53 — węgiel z Będzina, wreszcie 54 z Krzeszowic „une couche de terre vitrioligne et alumineux, remplie de Pyrites martiales”. W grupie *E.* znajdujemy porfiry krakowskie i glinę białą: „56 Argille blanche, tervre à fayance. Dans le voisinage des Montagnes de Porphyre, ella fait la substance des couches de 2 à 4 pieds d'épaisseur et semble devoir son origine à la destruction et decomposition des extremités des susvites Montagnes de Porphyre”.

Zakończenie zbioru stanowią *F.* 57 bursztyn z piasków Mazowsza i *G.* 58 ruda darniowa, z której „on fabrique d'asse bon fer en Lithuanie”.

Jako botanik nie umiem ocenić współczesnej wartości naukowej owego mineralogicznego zbioru i sądzę jednak, że dokument ten poehlebnie wobec pokoleń świadczy jak o Królu i jego Gabinetie Przyrodniczym, tak i o Inspektorze — Panu Okraszewskim.

W Paryżu, na dzień
św. Aleksandra 1926 r.

Kazimierz Rouppert

Kult św. Mikołaja w Polsce. W związku ze wzmianką o dociekaniach prof. Mieczysława Limanowskiego na temat kultu św. Mikołaja w Polsce (Vide ziemia Nr. 6. z 15 marca 1926. wraz z uzupełnieniami w Nr. 8 i 11) poniżej podaje wykaz kościołów pod wezwaniem św. Mikołaja rozłożonych na terenie djecezji Sandomierskiej.

Łonów w	pow. Sandomierskim
Kielczyna	„ Opatowski
Gierczyce	„ „
Szewna	„ „
Baćkowie	„ „
Dębno	„ „
vide Ziemia a	Nr. 8. str. 127.
Grabowice	pow. Łżecki
Tysmienica	„ „
Zomborzym	„ „
Jedlnia	„ Kozienicki
Jankowice	„ Radomski
Żarnów	„ Opoczyński
Końskie	vide ziemia Nr. 11. str. 174.
Wysoka	pow. Konecki vide „
Czermno	„ „ „ „
Żeleznica	„ „ „ „

Na terenie zaś powiatu Sandomierskiego mamy jeden kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Łonowie. Już w roku 1440. stał kościół murowany pod wezwaniem św. Mikołaja. Budowa kościoła bardzo prosta o jednej nawie w formie krzyża. Ołtarz główny zwrócony ku wschodowi. W głównym ołtarzu znajduje się obraz św. Mikołaja do którego matka przyniosła troje dzieci. Odpusty zupełne na Matkę Boską szkaplerzną i na św. Mikołaja uzyskane były w 1625 r. Nad wejściem do zakrystji umieszczona jest płyta z następującym napisem:

MDCXXXII die XXII mens octobris

Ego Thomas Oborski Epus Laodicen suffragan.

Cancus. Coadministrator Potalibus Epatus Cracov.

Consecravi tria altaria Eccl. Loniovien in honorem S. Nicol ai 2. in honorem Annuntiationis B. V. Mariae honor. 3. SS. Ursulae V. M. i t. d.

Na większym dzwonie krzyż i św. Mikołaj sancta Nicolae ora pro nobis. Anno Domini 1896.

W Sandomierzu na nieistniejący dziś kościół św. Piotra który został założony w XII. wieku miano użytkować drzewo z rozebranego modrzewiowego kościółka św. Mikołaja. Był to najstarszy kościół, wystawiony w pierwszych latach po zaprowadzeniu chrześcijaństwa będący w obwodzie zamkowym. W kaplicy seminarzystów w kościele św. Piotra był obraz św. Mikołaja.

„Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski

kardynał nadał sto dni odpustu dla tych, którzy przybywszy do kościoła św. Jakuba, odprawili spowiedź, ciało Pańskie przyjęli i wnieśli gorące modły do Boga za pomyślność całego kościoła, oraz za pomyślność królestwa polskiego, a przytem jakąś kwotę pieniędzy na fabrykę kościoła złożyli".¹⁾

W starym drewnianym kościółku w Jankowicach gm. Wilczyce znajduje się figura św. Mikołaja.

W Klimontowie w kościele poddominikańskim na zasuwie wielkiego ołtarza jest obraz św. Mikołaja.

W Koprzywnicy fundatorem klasztoru był Mikołaj ze Skotnik Bogorja, wojewoda Sandomierski. Potwierdza to płaskorzeźba fundatora umieszczona w ścianie południowej z napisem. D. O. M. Perillustri et Mco Viro Dno Nicolao Comiti de Bogoria Anno Dni 1185. Fundatorz Monasterii i t. d. W kościele jest boczny ołtarz św. Mikołaja.

Wśród Opatów Koprzywickich było 9 Mikołajów.

W Strzegomiu gm. Osiek w małym mdrzewiowym kościółku z XV wieku na południowej ścianie znajduje się obraz św. Mikołaja.

Przy tej sposobności warto zanotować iż w Bazylice Katedralnej w Płocku według dzieła ks. biskupa A. J. Nowowiejskiego p. t. Płock.. Monografia historyczna, napisana podczas wojny wszechświatowej i wydrukowana w 1917. W kaplicy pod wieżą od strony północnej był ołtarz św. Mikołaja, od którego ta kaplica nosiła nazwę. Altarz św. Mikołaja założył w r. 1354. Klemens, biskup Płocki.

Jak długo altarz św. Mikołaja w niej istniała, niewiadomo. W kościele farnym w Płocku znajduje się ołtarz pod wezwaniem św. Mikołaja. W ołtarzu jest posąg tego świętego. Jest to ołtarz sukienników oryginalny przez Annę po Filipie, burmistrzu płockim, co król Stefan potwierdził.

Po fundatorce pozostał zapis, za co winna być co tydzień odprawiona msza święta do św. Mikołaja.

W kolegiacie św. Bartłomieja ołtarz ma tylko mensę z obrazem. Fundusz na utrzymanie tego ołtarza i odprawianie mszy świętej zaginał.

W. S. Laskowski

Miasto Lipno Województwa Warszawskiego. Lipno jest jednym z pośród najładniejszych miasteczek b. Królestwa Kongresowego. Położone jest w dolinie rzeczki Mień, o 22 klm.

¹⁾ Ks. M. Buliński — Monografia miasta Sandomierza, Warszawa 1879.

od Włocławka. Obszar miasta Lipna wynosi około 1033 ha. Ilość mieszkańców wynosi 9000. Budynek mieszkalnych jest 658.

3 szkoły powszechne 7-mio klasowe — 1175 uczniów,

1 państwowe gimnazjum męskie i żeńskie im. R. Traugutta — 318 uczniów,

1 szkoła handlowa P. M. S. — 26 uczniów,

1 szkoła rzemieślnicza doksztalająca — 75 uczniów,

1 ochronka — 61 uczniów.

Ogólna ilość uczniów — 1654.

Instytucja bankowa — 1; handlowych: spółki akcyjne i kooperatywy — 5; sklepów — 200; (ogólna ilość świadectw handlowych — 250; ogólna ilość świadectw przemysłowych — 400); 1 fabryka wódek, 1 fabryka kół, wozów i bryczek, 5 większych zakładów ślusarsko-mechanicznych, 2 cegielnie, elektrownia, 4 młyny parowe, 1 wiatrak, 1 apteka, 2 składy apteczne, 2 księgarnie, 2 garbarnie, 2 olejarnie, 3 hotele, znaczna ilość zakładów i warsztatów rzemieślniczych.

Kanalizacje: część miasta (w kilku punktach) została skanalizowaną za czasów okupacji, w roku 1925 — skanalizowano ulicę Kozią i część ul. Gdańskiej.

Wodociągów miasto nie posiada. W mieście jest 1 studnia artezyjska i 5 studzien publicznych na placach i ulicach oraz około 100 studzien prywatnych w poszczególnych posesjach.

Rzeźnia miejska zbudowana jest przed 50 laty. Dzienny ubój wynosi przeciętnie 13 sztuk; hal targowych miasto nie posiada, budowa w projekcie.

Elektrownia, własność prywatna, wytwarza rocznie około 45000 kilowatów.

Miasto posiada piękny park obszaru około 40 morgów, założony przed 50-ciu laty, dobrze utrzymany, w parku są 3 szkółki drzew. Ulice i rynki miasta są dostatecznie zadrzewione. Nowy Rynek został uporządkowany dopiero w 1925 roku.

Opis majątku miasta Lipna:

1. Ratusz, budynek piętrowy, murowany, budowany w roku 1836 w południowej części Starego Rynku, składa się z 22 ubikacji, w których mieszczą się biura Magistratu, mieszkanie burmistrza i areszt; na ratuszu znajduje się wieża z zegarem.

2. Budynek szkolny parterowy, przy ulicy Gdańskiej Nr 42. Mieści się w nim część sal szkolnych, mieszkanie kierownika, nauczyciela i dozorca.

3. Rzeźnia miejska, parterowa, zbudowana, przed 50-ciu laty, służy dla uboju była rogatego i nierogacizny; rzeźnia jest nieodpowiednia, w projekcie budowa nowej.

4. Remiza strażacka dla pomieszczenia narzędzi Ochotniczej Straży Pożarnej.

5. Park miejski, założony przed 50-ciu laty, obszaru około 40 morgów; w parku dom dozorczy, pawilon dla orkiestry, pawilon — bufet, 2 korty tenisowe, plac do gier i zabaw, 3 szkółki drzewek.

6. Plac na skład drzewa i t. p. ogrodzony murem,

7. Plac szkolny naprzeciwko parku (ob. 1 morg), plac przy szosie wrocławskiej (ob. 1 morg), plac przy ulicy Cegielnej, łąka, nieużytki.

Dochód miasta wyniósł w roku 1925 — 13.610.03 zł. wydatki — 11.492.00 zł.

Przypuszczalna wartość majątku miejskiego wyraża się obecnie sumą około 300.000 zł. Długów miasto nie posiada.

Miasto, leżąc na węźle komunikacyjnym okolic w dolinie rzeczki Mień, o 22 km. od Włocławka, z dużą kulturą rolną i rozwiniętym przemysłem rolnym, ma charakter handlowy, jest związane z obrotem ziemiopłodami z jednej strony, przemysłem dla potrzeb rolnictwa z drugiej strony, w mieście zaznacza się znaczny rozwój rzemiosł. Wskutek korzystnego położenia węzłowego szosowego między Włocławkiem, Rypinem, Sierpcem, Lubiczem i Toruniem i kolejowego między Toruniem, Lubiczem, Sierpcem, Warszawą — miasto ma przyszłość przed sobą, ruch uliczny w mieście jest żywy, tętno życia bije wszędzie.

Miasto jest zabrukowane, posiada dostateczne chodniki, ma 2 rynki handlowe i targowicę.

W mieście są: 2 biblioteki, kościół rzymsko-katolicki, kościół ewangelicki, synagoga, dom ludowy, szpital powiatowy, przytułek, kinematograf.

Mam pisać o postępie miejskich prac samorządowych. Gwoli jednak słuszności należałoby napisać, czego nie zrobiono w dziedzinie wspomnianego postępu, co by istotnie to miasto, sięgające początkiem swoim 14 wieku, naprawdę uczyniło miłym w całym tego słowa znaczeniu prowincjonalnym zakątkiem.

Otóż przedewszystkiem nie wykupiono elektrowni z rąk prywatnych i dotąd miasto zależy od widzimisie przedsiębiorcy prywatnego.

Następnie nie wykupiono z rąk prywatnych łaźni i oto przedsiębiorca prywatny zwinął kąpielisko, a ludność w czystym mieście zasadniczo się nie kąpie, chyba w lecie w rzece, ale wtedy dorośli nie zawsze mają wody po łono.

Nie zakupiono żadnego terenu pod przyszłe budowle miejskie, a miasto jest bardzo ubogie we własne ziemie.

Nie wyzyskano wielu momentów, bardzo pomyslnych dla miasta. Rada Miejska była sena, wewnątrz kłótniwa do tego stopnia, że gdy

ustępował w r. 1924 na skutek własnej prośby dawny burmistrz, wystawiono tylu kandydatów na to stanowisko, że ostatecznie władza nadzorcza mianowała burmistrza z urzędu w osobie p. Z. Uzarowicza, który następnie przez nową Radę Miejską w r. 1925 został na tem stanowisku z wyboru.

Nowa Rada Miejska zastała stan rzeczy (pozostawiony) przez dawną Radę. Stan gospodarczy pozostał niezmieniony, gdyż w międzyczasie nic nie zaszło, co by mogło zmienić stan ten na lepszy. Zamierzenia są oczywiście duże, realizacja jednak tych projektów rozpoczęła się dopiero w nieznacznym stopniu w r. 1924, w silniejszym zaś tempie w r. 1925 — rok zaś 1926, narazie jest pod znakiem zapytania.

W roku 1925 Magistrat wykonał następujące prace:

1. Splantowano Nowy-Rynek, czyniąc zeń śliczną ogromną równinę, zdolną pomieścić mnóstwo wozów i ludzi w dniu targów i jarmarków. Dotąd Nowy-Rynek w okresie deszczu zamieniał się w jezioro, po którym swobodnie pływały łódki z młodzieżą.

2. Skanalizowano częściowo miasto w obrębie najbardziej cuchnącym i niehygienicznym.

3. Przeprowadzono chodniki przez ulicę 3-go Maja, przy której mieści się gimnazjum państwowe, oraz przez ul. Kilińskiego, przy której znajduje się szkoła powszechna, nadto przebrukowano kilka ulic oraz zabrukowano kilka pomniejszych zaułków.

4. Doprowadzono do porządku park i przejście do niego.

5. Dokonano sporo remontów i napraw.

Ale główne zamierzenie na r. 1925 nie zostało wykonane — mianowicie budowa gmachu szkolnego, głównie z powodu trudności formalnych przy zatwierdzeniu planów! Również i drugie zamierzenie budowa łaźni nie została w roku 1925 zrealizowana.

Najnowszem zamierzeniem inwestycyjnem na 1926 r. jest budowa gmachu szkolnego. Byleby rozpocząć, a gdy pierwsze zręby gmachu zostaną postawione, dalsza akcja pójdzie już pomyslniej, choć z trudem.

Zamierzeń inwestycyjnych na r. 1926 jest dość dużo, ale lepiej o nich nie pisać dotąd, dopóki nie zostaną wykonane. Należy mniemać jednak, sądząc z przykładu r. 1925, iż Magistrat na czele z dzielnym burmistrzem Uzarowiczem okaże tę samą dzielność, co w roku poprzednim.

Prawda: miasto ma zbudować hale targowe, przebudować rzeźnię miejską, względnie zbudować nową, uregulować rzekę i stworzyć piękny bulwar i t. p., ale to są tylko zamierzenia o tyle realne, o ile z papieru przeniesie się myśl w czyn.

Najaktualniejszym zamierzeniem jest budowa

szkoły. Szczęśliwego zrealizowania tej myśli życzy Magistratowi całe miasto.

Życie społeczne płynie dość szerokim korytem. Istnieje T-wo Muzyczno-Dramatyczne „Lira”, Dom Ludowy (b. gmach pocerkiewny), Straż Ogniowa, szereg towarzystw sportowych i t. d. Odbywają się często przedstawienia amatorskie oraz trup przyjezdnych. Istnieje kino prywatne.

Życie kulturalne łączy się z życiem społecznym w myśl zasady: przyjemne z pożytecznym. Poważny ruch kulturalny wnosi do miasta obecność w mieście gimnazjum państwowego im Romualda Traugutta oraz istniejąca od nie-

dawna szkoła Handlowa Macierzy Szkolnej.

Klęską miasta jest okoliczność, iż wszystkie placówki społeczno-kulturalne dźwigać musi bardzo nieliczny zespół działaczy społecznych, wiecznie zaoranych, wiecznie budzących życie, że tak powiem totumfackich społecznych.

Jest wiele pracy, winnica społeczna duża, a pracowników mało. Społeczeństwo miejscowe przechodzi ciężką chorobę marazmu, która oby się prędzej skończyła.

Dla pocieszenia to tylko można powiedzieć, że klęskę tą przechodzą i inne miasta a Lipno nie jest w tym względzie odosobnione.

Lipno, dn. 26/V 26 r.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Jubileusz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Zebranie Rady Głównej P. T. K. w dniu 3 września ustali porządek uroczystości jubileuszowych Towarzystwa, oczem szczegółowo poinformuje najbliższy Nr. „Ziemi”. Zjazd w dn. 6 i 7 października winien zgromadzić najliczniejsze zastępy członków, być wyrazem żywotności Towarzystwa oraz idei krajoznawczej. Rada Główna P. T. K. apeluje do Oddziałów o nadsyłanie monograficznych sprawozdań z działalności, wspomnień o wybitnych pionierach ruchu krajoznawczego na prowincji.

Oddział Warszawski. W lipcu b. r. zostały zorganizowane na naszym wybrzeżu Koło Przyjaciół Karwińskiego Wybrzeża (Karwia—wieś nad brzegiem morza położona w odległości 8 km. na zachód od Rozewia). Koło będzie miało na celu zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb kulturalnych tak miejscowej ludności, jak i przyjezdnego elementu w okresie ferji letnich, oraz propagandę najpiękniejszej plaży naszego wybrzeża. Pomiary temperatury wody i powietrza, urządzenie kaplicy w szkole miejscowej, sprowadzenie kosztów na

plażę, kilka odczytów o Polsce, jakie odbyły się w Karwi i okolicznych wsiach, projekt kupna placu pod własną siedzibę, oto narazie ten sromny początek działalności Koła. Fundusze Koła składają się z pieniędzy zebranych za różne przyjemności urządzone letnikom, oraz ze składek członków, których Koło liczy do 100. Koło będzie autonomiczną sekcją Oddziału Warszawskiego P. T. Kr. Zarząd Koła stanowią pp. St. Zawistowski, J. Ciembroniewicz, Kreczmarowa i J. Kołodziejczyk oraz trzech mieszkańców Karwi.

W pierwszych dniach sierpnia bawiła w Warszawie wycieczka nauczycieli i młodzieży polskiej z Rygi i Dyneburga.

Przyjęciem wycieczki zajął się Oddział Warszawski oddając swą gospodę wycieczce i delegując swych najlepszych przewodników, którzy oprowadzali miłych gości po stolicy i towarzyszyli im aż do wyjazdu.

Z cyklu „Biblioteka Wycieczkowa” wyszła nakładem Oddziału broszura dr. T. Dybczyńskiego p. t. Wycieczka do Kazimierza i Puław.

TREŚĆ: *Stanisław Pawłowski:* Z wycieczki na górę Halicz w Bieszczadach zachodnich.—*Tadeusz Włoszek:* Uroczystość odsłonięcia pomnika St. Staszica w Kielcach 2 września 1906 r.—*Juljusz Zborowski:* Z zagadnień regionalizmu. „Biblioteka regionalisty”. — *Aleksander Janowski:* Gawędy z drogi. — *Aleksander Patkowski:* Życie kraju. — Z piśmiennictwa — Z kraju i ze świata. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.